ŚWIATOWID

19 STYCZNIA 1935 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.
nr. 3

WYSTĘP JANA KIEPURY W KRAKOWIE



Dnia 14. stycznia br. wystąpił Jan Kiepura na deskach Teatru krakowskiego w „Tosce", przeznaczając dochód z swego przedsta wienia na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie. W imieniu miasta i Komitetu Budowy Muzeum złożyli w gabinecie dyrektor skim Teatru krakowskiego podziękowanie znakomitemu artyście prezydent m. Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki i poseł Marjan Dąbrowski. Na zdjęciu stoją od lewej: pp. prezydent Kaplicki, Jan Kiepura i poseł Dąbrowski. Na pierwszym planie wieńce, któr Kiepura otrzymał od miasta i swoich wielbicieli.

LAUREATKA PAŃSTWOWEJ NAGRODY LITERACKIEJ.



Tegoroczną państwową nagrodę literacką otrzymała Kazimiera Iłłakowiczówna, znakomita poetka i literatka. Urodziła się ona w Wilnie w r. 1892. Studjowała na uniwersytetach w Krakowie i Oxfordzie. W r. 1915—16 była siostrą miłosierdzia na froncie rosyjskim. Od 1918—26 r. pozostaje na posadzie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Od r. 1926 jest osobistą sekretarką Marszałka Piłsudskiego, a równocześnie radcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla spraw propagandy.

Z ważniejszych jej utworów wymienić należy: „Ikarowe loty" (1912), „Kolendy polskiej biedy", „Śmierć Feniksa", „Obrazy imion wróżebnych", „Opowieść o moskiewskiem męczeństwie", „Płaczący ptak", „Wesołe wierszyki" i „Ballady bohaterskie".

LOT NAD PACYFIKIEM.



Największa lotniczka świata Amerykanka Miss Earhart dokonała przelotu nad Pacyfikiem z Honolulu do Kalifornji, przebywszy 2.400 mil angielskich. Na trasie tej straciło już życie 12 lotników. W r. 1932 Miss Earhart przeleciała z Ameryki do Irlandji, w 13 godzin i 15 minut. Cześć bohaterskiej kobiecie, pionierce nowych szlaków powietrznych!

The New Jork Times.

NAUCZYCIELE U PANA PREZYDENTA RZPLITEJ.

W Warszawie obradował Walny zjazd delegatów Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Prezesem Towarzystwa wybrano prof. dra Władysława Tatarkiewicza z Warszawy. Dnia 13 b. m. uczestnicy Zjazdu byli podejmowani na Zamku przez P. Prezydenta Rzplitej.

MUSSOLINI I LAVAL.

Mussolini i Laval, studjują pakt rzymski.

Jedno z pism francuskich ogłosiło niedawno ankietę wśród swoich czytelników na temat: Kto we Francji nadawałby się na dyktatora? Otóż najwięcej głosów w tym konkursie otrzymali: niezłomny obrońca Verdun, marszałek Petain i minister spraw zagranicznych, Laval. Ten ostatni, który już raz piastował tekę premjera, wysunął się obecnie na czoło polityków europejskich, kontynuując prace, rozpoczęte przez tragicznie zmarłego ministra Barthou.

— Laval nie lubi prasy, unika dziennikarzy, ma więc wszelkie zadatki na dyktatora — odpisał ktoś dowcipny, czyniąc aluzję do znanej animozji, jaką francuski minister spraw zagranicznych żywi dla „siódmego mocarstwa".

Minister Laval, pochodzący z drobnej mieszczańskiej rodziny, zdołał sobie wyrobić we Francji duży autorytet, który wzrósł jeszcze po dojściu do skutku porozumienia włosko-francuskiego, zawartego przed kilku dniami w Rzymie. Porozumienie to zwraca się przedewszystkiem przeciwko Niemcom, które przez swoją politykę Anschlussu zniechęciły do siebie Mussoliniego i popchnęły go w objęcia Francji.

Sensacją pobytu Lavala w Rzymie były jego odwiedziny w Watykanie, gdzie został przyjęty na audjencji przez Ojca św., jako pierwszy minister francuski od czasu rozdziału Kościoła od państwa we Francji. Wizyta ta oznacza, że nawet laicyzująca Francja pragnie poprawy stosunków ze Stolicą Apostolską.

PO CHLEBIE PERFUMY.



Robotnice oglądają z zainteresowaniem pieczywo, które w Moskwie można otrzymać bez kartek.



Perfumy cieszą się obecnie w Moskwie wielkiem powodzeniem.

Swieżo otwarty sklep z perfumami przy ul. Gorkija w Moskwie.

Przed kilku tygodniami Sowiety zaprzestały wydawania chleba na kartki i zaprowadziły wolny handel tym artykułem pierwszej potrzeby. Zarządzenie to zostało powitane z niekłamaną radością przez szerokie masy, którym przez 17 lat kazano cierpieć wszystkie możliwe braki w imię idei i świetlanej przyszłości, jaka je czeka. Władcy Sowietów bowiem z dumą podkreślali, że los położył Rosję na kowadle dziejów i że dlatego musi ona przyzwyczaić się do ciężkich uderzeń jego młota.

Społeczeństwu jednak znudziła się wreszcie ta rola kawałka żelaza na kowadle. W duszach ludzkich zaczęła się rodzić tęsknota za jakiemś lepszem życiem, za dostatkiem, za poszanowaniem jednostki i jej osobistego szczęścia, które obecny system poświęcił dla mętnej idei dobra zbiorowego. — Zarzewie buntu wyszło z szeregów młodzieży. Urodziła się ona już za nowego systemu — nie znała nigdy t. zw. burżuazyjnych nawyczek, ale wyczuczuwała, że bytowanie na wzór termitów, czy mrówek nie może być ideałem nawet dla najbardziej zapalonego komunisty. Wyrazem tego buntu był zamach na Kirowa, krwawo pomszczony przez władców Kremla. Władcy ci jednak są zbyt dobrymi psychologami, aby nie rozumieć, że tych nowych prądów i tęsknot, budzących się wśród młodzieży nie da się zdusić represjami. Poszli więc na szereg koncesyj. Zaprowadzili wolny handel chlebem, zachęcają młodzież do uczenia się tańców i otwierają sklepy z artykułami luksusowemi, które jeszcze do niedawna były w pogardzie u uświadomionego klasowo proletarjatu.

Ostatnio np. otwarto w Moskwie kilka sklepów z perfumami. Złośliwi twierdzą, że jest to następstwem przyjaźni sowiecko-francuskiej, z której skorzystali właściciele firm Coty, Houbigant, Worth i Bourjois, aby znaleźć zbyt na swoje pachnidła i kosmetyki. Wedle ich obliczeń w Z. S. R. R. przynajmniej 30 miljonów kobiet powinno używać kosmetyków, naturalnie paryskich. Z takim klijentem warto się więc zaprzyjaźnić, a nawet pocałować z dubeltówki.

Ma więc teraz Moskwa, ma Leningrad perfumy. Co więcej, te lotne substancje są kitem, spajającym silnemi węzłami ekonomicznemi Francję i Z. S. R. R.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERWICE — WARSZAWA.

KATASTROFA OKRĘTOWA W NOWYM JORKU.



Na rzece East River, która rozdziela dzielnicę Manhattan od Brooklynu w Nowym Jorku wydarzyła się katastrofa okrętowa, której ofiarą padł 1200-tonowy parowiec pasażerski „Lexington". Zderzył się on z innym statkiem i zatonął w krótkim czasie. Na pokładzie jego znajdowało się 310 osób. Akcja ratunkowa była utrudniona z powodu mgły i ciemności. Na zdjęciu pogrążający się w falach okręt „Lexington".

PAŃSTWO MŁODZI PODRÓŻUJĄ.



Książę Kentu i jego żona znajdują się obecnie w podróży poślubnej, odwiedzając swoich krewnych, rozsianych po całej Europie. M. in. złożyli oni wizytę hrabiemu Törringowi w Monachjum, który ożeniony jest z siostrą księżny Maryny. Drogę z Londynu do Monachjum odbyła młoda para w samolocie. Pojawienie się księcia Kentu i jego uroczej małżonki w stolicy Bawarji wywołało zrozumiałą sensację wśród szerokiej publiczności, która najpopularniejszą parę małżeńską Europy witała z oznakami wyraźnej sympatji.



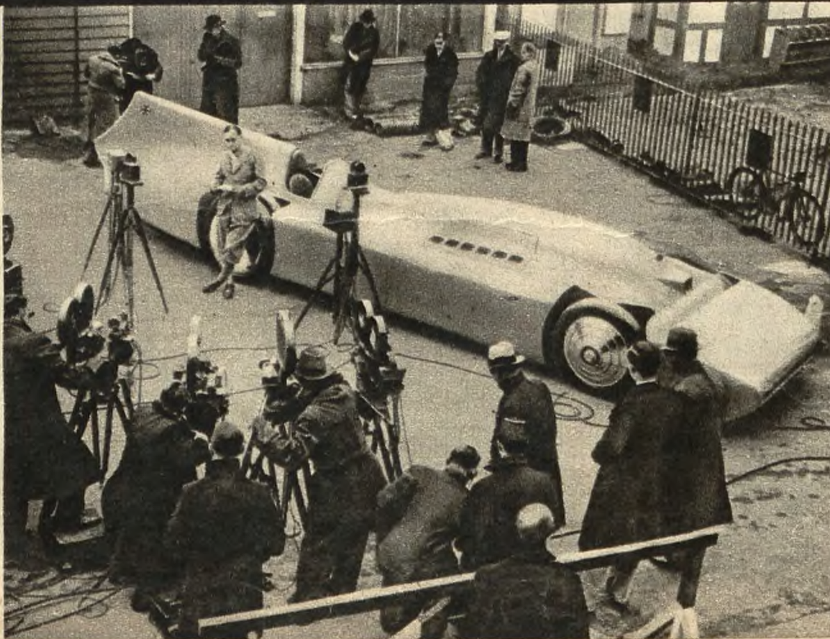
KTO ZABIŁ DZIECKO LINDBERGHA?



W Flemington toczy się obecnie sensacyjny proces przeciwko Ryszardowi Hauptmannowi, oskarżonemu o porwanie i zamordowanie dziecka płk. Lindbergha, pierwszego zdobywcy Atlantyku. Proces ten, na który zjechali sprawozdawcy z całego świata, odsłania w jaskrawy sposób to bagno moralne, w jakiem tonie obecnie zmaterjalizowana do szpiku kości Ameryka, tańcząca dokoła złotego cielca i nieuznająca żadnych wyższych ideałów. Na zdjęciu płk. Lindbergh, opuszczający gmach sądowy w Flemington. Obok niego (po prawej) znajduje się płk. Norman Schwarzkopf, który pierwszy prowadził śledztwo w sprawie porwania dziecka Lindbergha.

PRZED NOWYM REKORDEM CAMPBELLA.

Najszybszy automobilista świata sir Malcolm Campbell udaje się ze swoim wozem „Błękitna strzała" na plażę Dayton w Kalifornji, aby próbować pobicia swojego dotychczasowego rekordu szybkości w jeździe automobilowej, t. zn. przekroczyć 480 km. na godzinę. Przed odjazdem Campbell udzielił wywiadu dziennikarzom i pozwolił sfilmować się wraz ze swoim wozem.



41

PO PLEBISCYCIE W SAARZE.

Gorączkowy nastrój na ulicach w Saarbrücken. Tłumy wiwatują na cześć Niemców, którzy z Ameryki połudn, przybyli do Zadłębia Saary, aby wziąć udział w plebiscycie.

Specjalny pociąg z uprawnionymi do głosowania opuszcza Berlin.



Odznaka plebiscytowa członków Komisyj.

Francuska mapa terenów plebiscytowych.

Photo Nyt — Paris.

Gorliwy zwolennik Hitlera, właściciel restauracji w Sulzbach w rozmowie z żołnierzami włoskimi z policji międzynarodowej.

Plebiscyt w Zagłębiu Saary odbył się w zupełnym spokoju. Za Niemcami oświadczyło się 477.119, za „status quo" 46,513, a za Francją tylko 2.124 głosów. W przeliczeniu procentowem oznacza to, że 90.36% uprawnionych, wypowiedziało się za powrotem do Rzeszy. Na podstawie tego wyniku nie ulega żadnej wątpliwości, że Liga Narodów będzie musiała Zagłębie Saary w całości wrócić Niemcom.

Ten wynik głosowania wywołał żywiołowe odruchy radości w całych Niemczech od Renu aż po granicę wschodnią. Dotychczas bowiem mówiło się zawsze i pisało w prasie zagranicznej, że t. zw. jedność Trzeciej Rzeszy jest wynikiem teroru, jaki uprawiają brunatne koszule, że gdyby narodowi niemieckiemu dać możność swobodnego wypowiedzenia się, to przygniatająca jego większość oświadczyłaby się przeciwko Hitlerowi.

Plebiscyt w Zagłębiu Saary, który odbył się pod kontrolą Ligi Narodów, w atmosferze zupełnej bezstronności, jest dowodem, że jednak idee narodowo-socjalistyczne mają siłę atrakcyjną dla wszystkich Niemców, nawet poza granicami Rzeszy.

Niemcy z Saary zawiesili swoje osobiste porachunki na kołku i ławą ruszyli do urn, aby stwierdzić swą łączność ideową i przynależność

Transport kartek do głosowania, ważonych troskliwie przy asyście policji międzynarodowej.

do Trzeciej Rzeszy. Nawet z pośród katolików nie wyłamał się nikt od tego obowiązku, choć chrześcijanizm nie jest najlepiej widziany u leaderów hitleryzmu, propagujących nową religję heroizmu i obowiązku, potrącającą o stare wierzenia germańskie.



Nawet więźniowie głosują...



Ciężko chora spełnia swój obowiązek plebiscytowy.

Zaraz po plebiscycie kanclerz Hitler wygłosił przez radjo znamienne przemówienie, będące pewnego rodzaju ofetrą pod adresem Francji. Oświadczył bowiem uroczyście, że po włączeniu Saary do Rzeszy niemieckiej, Niemcy nie będą występowali pod adresem Francji z żadnemi roszczeniami terytorjalnemi, nie będzie więc nic stało na przeszkodzie, aby Francja i Niemcy rozpoczęły nową erę szczerego pokojowego współżycia. Gdyby zamierzenia te doszły do skutku, pokój europejski zagwarantowany byłby na dłuższy okres czasu.

Z gospodarczego punktu widzenia przyłączenie Saary do Niemiec nie przyniesie temu państwu nietylko żadnych korzyści, ale wzmoże bezrobocie. Bogato uprzemysłowione bowiem Zagłębie Saary powoli zamiera w bezruchu, nie mogąc znaleźć rynku zbytu na węgiel i towary przemysłowe.

I to jest może powód, dlaczego Francja tak mało troszczyła się o wynik plebiscytu w Zagłębiu Saary.

W dniu plebiscytu przed lokalem głosowania w Saarbrücken.

Scherl — Berlin.

WYSTĘP KIEPURY W KRAKOWIE

Dnia 14 bm. nasz znakomity rodak Jan Kiepura wystąpił w „Tosce" na scenie teatru krakowskiego, przeznaczając dochód z tego przedstawienia na cele budowy Muzeum Narodowego w Krakowie. Przedstawienie to było transmitowane przez Polskie Radjo, wskutek czego cała Polska mogła wziąć udział w tem wielkiem święcie artystycznem, jakie przeżywał stary gród podwawelski.

Byłem jedynym dziennikarzem, którego Kiepura dopuścił do swojej garderoby w czasie przedstawienia. Rozmawialiśmy o tem i o owem, ale podniecona atmosfera kulis nie sprzyjała wywiadowi. Umówiliśmy się więc na dzień następny, na godzinę 12-tą w południe w Grand Hotelu, gdzie znakomity śpiewak zamieszkał.

Z trudem dostałem się do Hotelu, bo główne wejście oblęgał tłum, podziwiający auto Kiepury i czekający na jego ukazanie się. Ale mistrz, który o 6-tej rano wrócił z bankietu, dopiero o 12-tej spożył śniadanie, potem wykąpał się, ogolił i zaczął ubierać się, odrywany co chwilę do telefonu. Skracam sobie chwile czekania pogawędką z sekretarzem. Biedny ten człowiek jest od rana do nocy zapracowany. Co chwila w pokoju rozlega się telefon, głosy męskie i damskie awanturują się w słuchawkach, co kilka minut zjawia się portjer, meldując przybycie jakiejś ważnej osobistości (która ma tylko kilka chwil czasu i pragnie niezwłocznie omówić ważne sprawy z mistrzem). Codziennie poczta przynosi całe stosy listów, (po kilkaset dziennie), które trzeba przeglądnąć, przeczytać i posegregować. Część ich wędruje do kosza, na resztę musi być przygotowana odpowiedź i podana mistrzowi do aprobaty.

Oprócz tego na głowie sekretarza wiszą wszystkie rachunki, załatwianie spraw codziennnych itd. Nic dziwnego, że p. Serezin, który często przez pełne 24 godzin jest na służbie, chwilami czuje się bardzo zmęczony. Przydałby mu się bardzo jakiś pomocnik.

Jestem nawet upoważniony przez Kiepurę, aby ogłosić w „Światowidzie" konkurs na niezłą posadę: Kiepura poszukuje drugiego sekretarza osobistego. Wymagania: doskonała znajomość języka niemieckiego i angielskiego. I jeszcze jeden warunek: kandydat musi mieć głowę. To wyraźnie podkreślił Kiepura. Bez głowy bowiem zginie jak ruda mysz, wyprowadzą go w pole interesanci, dziennikarze, a nawet panienki, proszące o autografy i wpisanie się do pamiętnika. Więc panowie z głową i z językami zgłaszajcie się do redakcji „Światowida", a chętnie pośredniczyć będziemy pomiędzy wami a mistrzem.

Około 1-szej Kiepura jest nareszcie ubrany.

Teraz już mi nie ucieknie, choćby nawet... Rzym dzwonił (na ucho powiem wam, że w Rzymie jest ktoś, o kim Kiepura bardzo często myśli). Moje pierwsze pytanie: wrażenia z Krakowa?

— Byłem poprostu zaskoczony owacją, jaką zgotowano mi, gdy ukazałem się na scenie i wzruszony cierpliwością tłumu, który czekał przed teatrem, aby zobaczyć mnie.

— Czy zadowolony był mistrz z ostatniego swojego filmu: „Tobie śpiewam tę pieśń"?

— Owszem! Tylko niefortunnie wybrany w Polsce tytuł wywołał mnóstwo nieporozumień. Wiele osób przypuszczało bowiem, że jest to jakaś nowa wersja filmu: „Pieśń dla ciebie". A to przecież nonsens! Właściwy tytuł tego filmu powinien był brzmieć: „O tobie marzę", albo „Moje serce cię woła".

— Jakież ma mistrz plany na najbliższą przyszłość?

— Zostanę w Europie do czerwca, aby zrealizować mój ostatni film europejski. Za kilka dni wyjeżdżam do St. Moritz, gdzie oczekiwać mnie będą reżyserzy amerykańscy. Podpisałem bowiem kontrakt z Paramountem na cztery filmy. W Ameryce jednak nie będę stale przebywał, ale tylko po kilka miesięcy, poczem zawsze wrócę do Europy, no i do Polski. Nie lubię podróży okrętem, bo zaraz zapadam na chorobę morską, o czem wiedzą już rybki i rekiny.

Jakie honorarjum otrzyma mistrz za te filmy?

— Oto kontrakt, trzy miljony siedmset tysięcy złotych.

W tej chwili wpada zdyszany sekretarz i oznajmia, że tłum (a to jest wszechwładny pan) koniecznie chce zobaczyć Kiepurę i grozi tumultem, jeżeli to zaraz nie stanie się. Kiepura, chcąc nie chcąc, zarzuca więc na ramiona futro i ukazuje się w otwartem oknie. Witają go frenetyczne oklaski i okrzyki: niech żyje, i: proszę coś zaśpiewać!

Śpiewak tłumaczy na migi, że na taki mróz jest to niemożliwe, ale ulica nie ustępuje. Wtedy Kiepura woła: mogę zaśpiewać wam, ale potem będę chory. Co więc wolicie, moją chorobę, czy śpiew?

— Proszę nie śpiewać, brzmi jednogłośna odpowiedź.

Po tym incydencie znowu wracam do wywiadu. W pokoju robi się coraz ludniej. Jest matka Kiepury, jest jego brat Ladis i sławny śpiewak Didur. Rozmowa nasza schodzi na stosunek społeczeństwa do sztuki.

— Mam żal do społeczeństwa polskiego, do „czynników miarodajnych" i do niektórych lekkomyślnych recenzentów, że zamało szanują artystów krajowych. A już byłem oburzony, gdy wyczytałem w jednej z gazet warszawskich artykuł jakiejś paniusi, napisany z okazji reorganizacji i rozpoczęcia nowego sezonu w operze warszawskiej, która starych zasłużonych artystów śpiewaków z tej opery nazwała „staremi małpami". Przecież to barbarzyństwo! Ja należę do młodych, ale muszę przeciwko takiemu wyrażeniu zaprotestować, choć dotyczy ono artystów, którzy w swoim czasie zajmowali wobec mnie niechętne, lub nawet wrogie stanowisko. Pragnę za pańskiem pośrednictwem stwierdzić, że jestem z pełnią najwyższego szacunku dla tych artystów dawnych, jak Adam Didur, Ignacy Dygas, Stanisław Gruszczyński, Zboińska-Ruszkowska i wielu innych, którzy należą do klasy najwyższej na świecie. Jakżeż inaczej traktuje się śpiewaków zagranicą, choćby w Austrji, lub w Niemczech. Austrjacki tytuł Kammersänger, to wysokie odznaczenie artysty, a podobny tytuł nadany przez Goeringa zapewnia artyście nietylko najwyższę pozycję społeczną, ale także dochód roczny w kwocie 12.000 złotych.

Na twarzy Kiepury widać wzburzenie. Nastaje chwila milczenia.

Po chwili Kiepura zaczyna mówić o społeczeństwie polskiem, o jego wadach i zaletach, o sprawach gospodarczych. Chwali ogromnie politykę Roosevelta i wykazuje niezwykłą wszechstronność zainteresowań. Jego lotny umysł orjentuje się doskonale w zawiłych zagadnieniach walutowych i ekonomicznych, z każdego jego słowa przebija wyrobienie życiowe. Znać, że ten Self Made Man w ciągu swojej ośmioletniej zawrotnej karjery postawił sobie nietylko głos, ale wyrobił charakter i światopogląd, którego zasadniczym fundamentem jest służba ofiarna dla społeczeństwa i rzetelne spełnianie obowiązków względem państwa. Tę służbę, bezinteresowną, a odpowiedzialną, pełni Kiepura od 1926 r., będąc zagranicą żywą propagandą Polski, jej sztuki i kultury i żywotności. Czaruje cudzoziemców głosem swoim i pragnie, aby sława jego spływała przedewszystkiem na Polskę.

Te wszystkie zasługi znalazły pełne uznanie u miarodajnych czynników i dlatego Kiepura otrzymał wysokie odznaczenie... austrjackie.

Jan Lankau.



Jan Kiepura w garderobie teatralnej.



Wypełniona do ostatniego miejsca widownia Teatru krakowskiego.

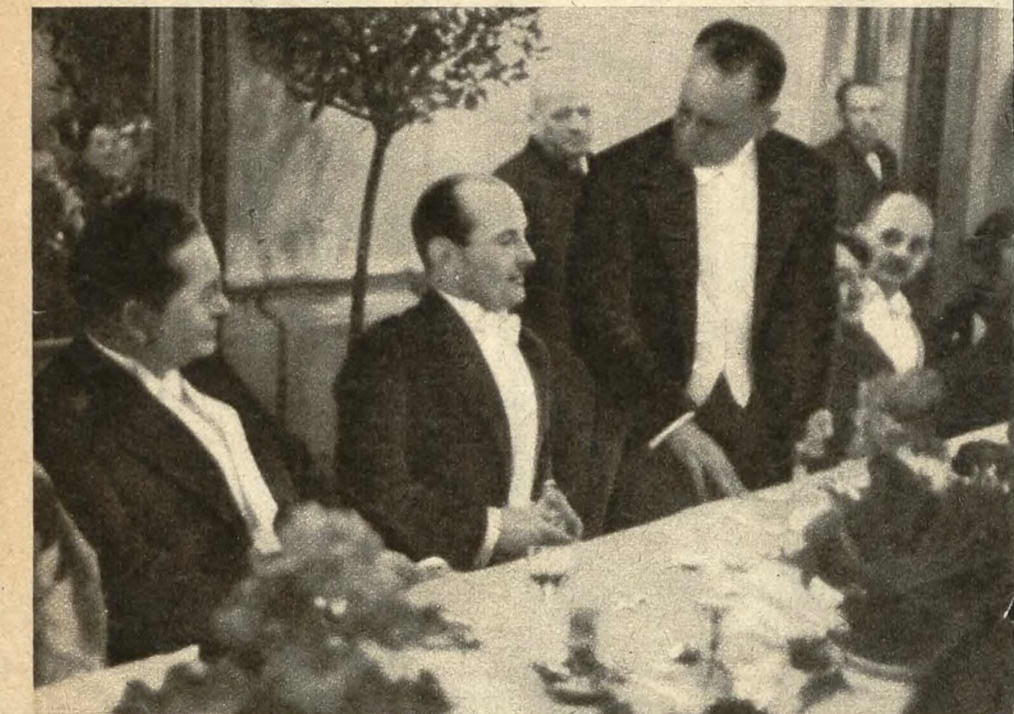
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



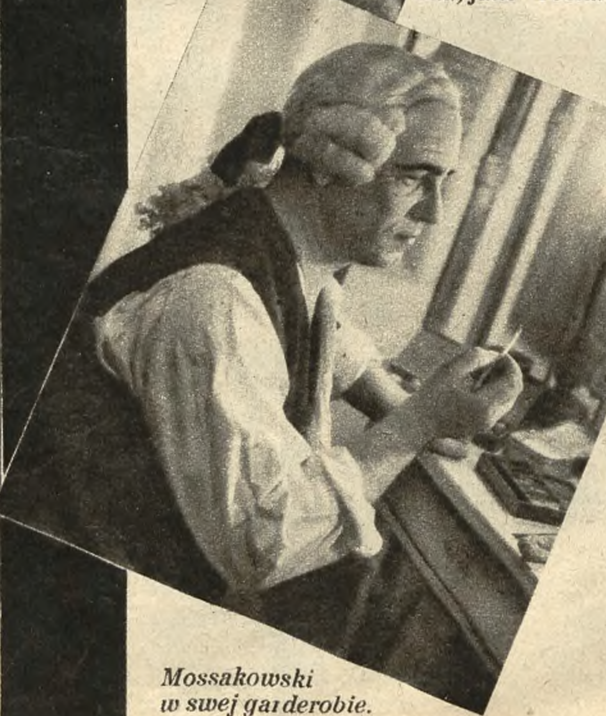
Artystka Opery poznańskiej p. Cywińska, jako Toska.



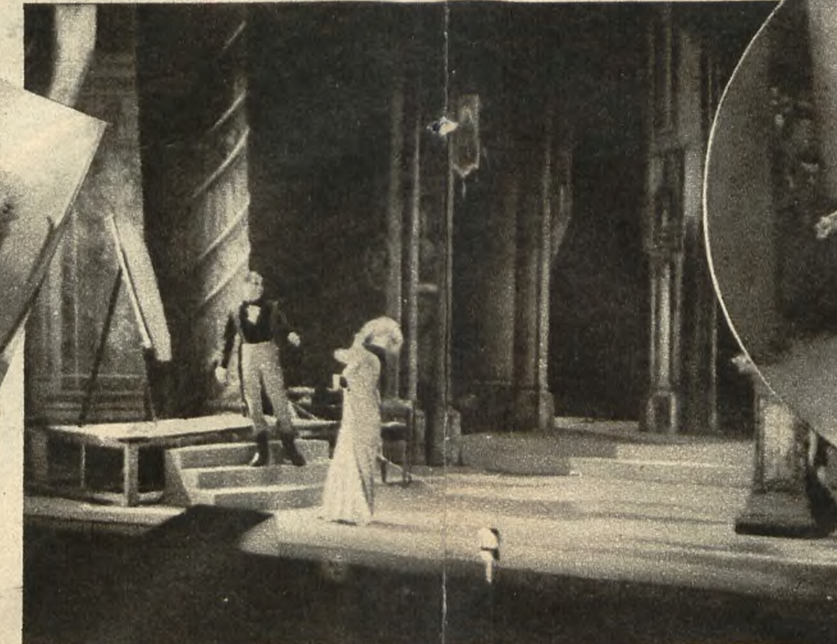
Pamiątkowa fotografja po pierwszym akcie. Obok Kiepury stoją (po lewej) Cywińska, (po prawej) Mossakowski.



Fragment bankietu ku czci Kiepury w salach Grand Hotelu w Krakowie. Przemawia prezydent miasta dr. Kaplicki. Obok mistrza po lewej poseł Marjan Dąbrowski, po przeciwnej p. posłowa Dąbrowska i wiceprez. miasta dr. Klimecki.



Mossakowski w swej garderobie.



Kiepura w akcie 1-szym „Toski" w scenie z Toską (Cywińską).



Kiepura nie żałował „naddatków". Po przedstawieniu „Toski" odśpiewał najnowsze przeboje filmowe przy akompanjamencie dyr. Bol. Walek-Walewskiego.



Obleżony przez piękne panie Kiepura rozdaje autografy.

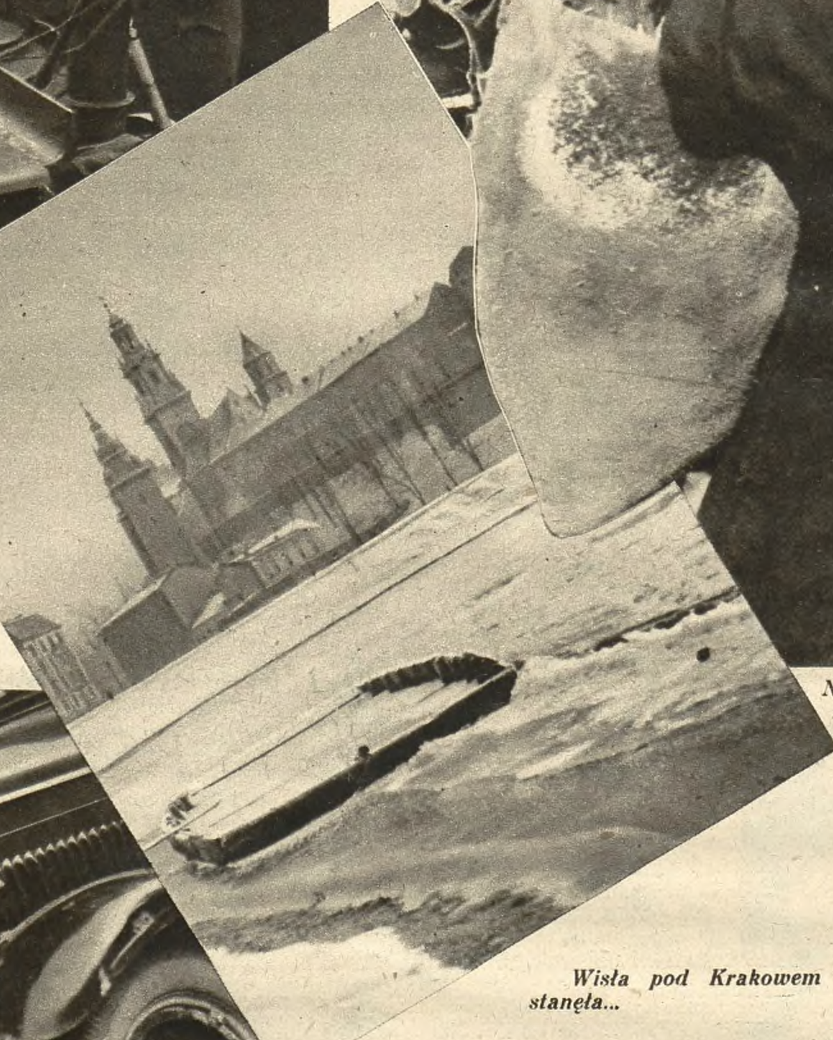
W OKOWACH ZIMY.



Bezpłatna herbaciarnia Czerwonego Krzyża na ulicach Warszawy.



Najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych koń dorożkarski marznący na mrozie.



Wisła pod Krakowem stanęła...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID".



I motor potrzebuje trochę ciepła...

Zima zjawiła się tego roku ze znacznem opóźnieniem. Przez cały bowiem listopad i grudzień było ciepło i pogodnie, tak, że ludzie zaczęli już przypuszczać, że lada dzień zawita wiosna z bzami, słowikami i skowronkami. Tymczasem jakże srogo omylili się. Zaraz bowiem po Trzech Królach chwyciły straszliwe mrozy, które całą Europę spętały w lodowe kleszcze. W ciągu kilku dni stanęły rzeki, gruba warstwa śniegu pokryła góry, a po całej Polsce rozległ się lament:

— Zimno, zimno, zimno!

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ożywił się ruch w sklepach z futrami, paltami, włóczkami, swetrami, ciepłą bielizną, a zapotrzebowanie na śniegowce i getry wzrosło ogromnie. Kupcy, którzy już robili ostatnimi bokami z wdzięcznością spoglądali na niebiosa, błogosławiając matkę przyrodę, że o nich nie zapomniała. Wtórowali im handlarze węgla i drzewa, że przecież konjunktura poprawiła się i jest zapotrzebowanie na czarne djamenty ze Śląska i Sierszy.

Za to budżety urzędnicze aż jęknęły pod naporem nowych wydatków, pod ciężarem których cała dotychczas z trudem utrzymywana równowaga budżetowa zachwiała się, jak przyjaźń włosko-niemiecka. Na nieszczęście zaś węgiel, który rzekomo miał potanieć, nie wykazuje żadnej tendencji zniżkowej, ale idzie w górę, niczem Hynek na balonie.

Ja tam na zimę nie narzekam. Wprawdzie nie mam w sobie ambicji Amundsenów, Scottów i Marusarzów i wolałbym całe życie spędzić na Sycylji w słońcu południa, ale że nadewszystko cenię rozmaitość, więc uważam, że przyroda bardzo rozsądnie postępuje, stawiając coraz to inne talerze na naszym stole: raz z lodami, raz z jagodami, raz dymiące i gorące, a raz zimne i sztywne.

Najbardziej, jak zwykle, szaleje zima na Wileńszczyźnie. Jest tam jakaś miejscowość Pohulanka (znam ją z komunikatów meteorologicznych), która zdaje się jest najzimniejszym punktem w Polsce, czemś w rodzaju bieguna Sarmacji. I stąd pewnie jest nazwa: Pohulanka, bo ludzie ze zimna muszą tam skakać i hulać. Niechże sobie hulają, bo teraz karnawał, nic zaś tak nie rozgrzewa, jak taniec. Więc tańczmy, bawmy się i bądźmy wdzięczni zimie, że przynosi nam w darze najpiękniejszy upominek: karnawał ze smętnem tangiem, przedwiośniem miłości. **S.**



Przy piecyku z koksem grzeją się ludzie ulicy.

BERBEROWIE.

Pakt rzymski, zawarty pomiędzy Mussolinim a Lavalem przyznaje Włochom znaczne koncesje w Afryce, rozszerzając granice Trypolitanji. Dlatego nie od rzeczy będzie zapoznać się z ludem, zamieszkującym od wieków ten kraj. Są nimi Berberowie, właściwi autochtoni Trypolitanji.

Według profesora dra Fischera z Marburga, jednego z najlepszych znawców ludów Afryki północnej, Berberowie zamieszkiwali już w czasach przedhistorycznych okolice, w których obecnie żyją. Zdaje się być najprawdopodobniejszem, że kolebkę swą mieli w Europie, a ich niebieskie oczy i blond włosy przemawiają za tem, że są pochodzenia germańskiego (?). — Tak mówi dr. Fischer.

W każdym razie czas ich osiedlenia się w Afryce, przypada na okres przed rokiem 1500 przed Chrystusem. W epoce cesarstwa rzymskiego posiadali już Berberowie swą własną wysoko rozwiniętą kulturę, a w wiekach średnich, kiedy Islam stał u szczytowej potęgi, wpływy ich musiały być bardzo znaczne.

Ród ten „hamicki", chociaż zalewali go obcy przybysze, zarabizował się tylko powierzchownie, w istocie zaś dzięki swej energji i wyjątkowym zaletom, zachował swe właściwości narodowe, albo je raczej jeszcze lepiej uwydatnił. Berberowie są pod względem postaci cielesnej rasą bardzo silną i odporną.

Nikt inny nie potrafi znosić tak łatwo największych trudów fizycznych, niedostatku i zmian pogody, co Berberowie. „Posiadają oni wszelkie zalety ciała i ducha, aby być znakomitymi żołnierzami" — pisze profesor dr. Fischer. Nadzwyczajną siłę i długie życie zawdzięczają Berberowie z pewnością tej okoliczności, że już od najmłodszych lat, już w wieku dziecięcym znosić muszą niewygody i hartują w ten sposób swe ciało.

Prawdziwi Arabowie z natury swej są leniwi i powolni, Berberowie tymczasem mają umysł bystry i zdolność szybkiej orjentacji, zwłaszcza w rzeczach praktycznych, przytem są bardzo pracowici.

„Berber jest namiętny i ruchliwy, przytem jednak poważny i smutny" — powiada profesor Fischer — „posiada ambicję osobistą i nie znosi złego, poniżającego traktowania go".

Berber dotrzymuje słowa. Wysoko jest u nich rozwinięty zmysł zarobkowania, przytem potrzeby ich są bardzo skromne.

Zdziwienie wywoływa ich twórczość na polu uprawy roli. Niektóre górzyste i skaliste okolice w Trypolisie przekształcili zapomocą sztucznych nawozów i nawodnienia w najpiękniejsze ogrody.

Berberowie przyjęli w XVI wieku religję mahometańską, przejęli od Arabów ich podział roku, a sekty i różne zakony mahometańskie odgrywają u nich wybitną rolę.

Językiem berberyjskim posługują się następujące ludy koczownicze i pasterskie: Riffeni w Marokku, Kabyle w Algerji, Krumirowie w Tunisie i Tuagerowie na Saharze.

Do Berberów należą także pierwotni mieszkańcy wysp Kanaryjskich, Guanczowie.

Włosi musieli poświęcić dużo energji, zanim ten bitny lud, kochający fanatycznie wolność, zdołali ujarzmić. Obecnie Berberowie pogodzili się z losem, wiedząc, że z Włochami niema żartów, ale uległość jest to tylko pozorna. Rozumieją to Włosi i dlatego trzymają w Trypolitanji silny garnizon wojskowy.



Stary Berber.



Dziewczyna berberyjska.



Szeik berberyjski w rozmowie z dziennikarzem europejskim.



Oaza w Trypolitanji, krainie zamieszkałej przez Berberów.

NOWY AMBASADOR WIELKIEJ BRYTANJI W WARSZAWIE.

Dnia 14 stycznia br. nowy ambasador angielski J. E. Sir Howard William Kennard złożył na Zamku listy uwierzytelniające. Moment ten przedstawia zdjęcie.
Fot. Ag. „Światowid".

STRZAŁY W SERCE.

W tych dniach w późnych godzinach wieczornych rozegrała się na ul. Kopernika w Krakowie tragedja, która głośnem echem odbiła się w całej Polsce. Oto student praw Jost zastrzelił absolwentkę medycyny Targowską, a następnie sam popełnił samobójstwo.

Śledztwo wykazało, że Jost zamordował Targowską, ponieważ nie chciała darzyć go wzajemnością. Zastrzelił, bo kochał...

Są ludzie, którzy dla tego rodzaju mordów mają wyrozumienie i nie mogą o nich mówić bez łezki w oku. Wytwarza to atmosferę pobłażania, której najjaskrawszym wyrazem są częste uwalniające werdykty sądów przysięgłych. Sędziowie ci, którzy bywają nieubłagani dla złodzieja kieszonkowego, kradnącego bliźniemu portmonetkę, sentymentalizują się, gdy na ławie przysięgłych siedzi dama w żałobie, która zabiła swojego męża, dlatego, że ją zdradzał.

Otóż z tą pobłażliwością trzeba skończyć. Musi w społeczeństwie utrwalić się przekonanie, że nie wolno bezkarnie podnosić na nikogo ręki, dlatego, że nie chce, czy nie może kochać, musi utrwalić się przekonanie, że godzenie na życie takiej osoby z zemsty, czy z zawiedzionej miłości jest pospolitą zbrodnią, godną najenergiczniejszego potępienia.

Zbrodnie te popełniano i dawniej, ale obecnie zdarzają się one coraz częściej i są objawem tego zdenerwowania i podniecenia, jakie ogarnęło społeczeństwo, a szczególnie młodzież w okresie kryzysu i związanych z nim niepowodzeń życiowych.



Pogrzeb tragicznie zmarłej śp. Zofji Targowskiej, której zwłoki złożono na starym cmentarzu w Krakowie-Podgórzu. *Ag. Fot. „Światowid"*

Ludzie uginają się pod ciężarem kłopotów, szarpią się codnia i zużywają w codziennej walce o byt, o dach nad głową, o posadę i o najbliższe jutro. Nic dziwnego, że w tych warunkach nerwy odmawiają ludziom posłuszeństwa. Człowieka złego, zgryźliwego, wybuchającego o lada drobnostkę gniewem spotyka się niemal na każdym kroku w biurze, przy okienku, w sklepie, w tramwaju, nawet w gabinecie lekarza i adwokata. Te roztrzęsione nerwy są powodem najrozmaitszych nierozważnych kroków, niepoważnych i histerycznych poczynań, powodem niesnasek i kłopotów i zaczynem kwasów i swarów.

Jakże godny pożałowania widok przedstawiają ci ludzie, których roztrzęsione nerwy i brak woli zamieniły w istoty chore i potrzebujące opieki lekarskiej. A przecież każdy z tych ludzi ma w zanadrzu najlepsze lekarstwo na chore nerwy to jest wolę, silną wolę.

Był zagranicą pewien sławny lekarz, który ludzi wybuchowych, skłonnych do apopleksji, porywczych i awanturujących się, leczył... pudełkiem zapałek.

— Za każdym razem mówił on do pacjentów: gdy zacznie pan kipieć, niech pan wyjmie z pudełka zapałkę i złamie ją, a zaraz się pan uspokoi.

Podobno recepta ta doskonale skutkowała. Furjat bowiem, złamawszy zapałkę i wyładowawszy w ten niewinny sposób swój temperament, mimowoli powracał do równowagi, uświadamiając sobie, że chciał zrobić głupstwo.

Takie pudełka z zapałkami powinno się rozdawać Jostom i innym zakochanym, urzędnikom przy okienku i powaśnionym małżonkom, a może wtedy mniejby było tragedyj.

Ste.

KARNAWAŁ W PEŁNI...



Te piękne nóżki p. R. D. nabrały jeszcze większego powabu w wytwornych pantofelkach balowych ze srebrnej skórki; na przodzie ażur inkrustowany złotem. Pantofelki pochodzą z pierwszego salonu obuwia w Warszawie Lucjana Leszczyńskiego.

P. Dyrektorowa Irena F. w pięknym płaszczu trzyćwierciowym z białych gronostaji z firmy Maksymiljan Apfelbaum w Warszawie.

Naszym obecnym dyktatorom mody trzeba przyznać, że nie ustępują w niczem mistrzom stolicy nadsekwańskiej, którym do niedawna przypisywano monopol wskazywania, co wytworne panie mają nosić w danym sezonie. Długoletnią pracą oraz dokładnem śledzeniem wszystkiego, co w tej dziedzinie lansował czy to Paryż, czy to Wiedeń, nasi realizatorzy kreacyj mody stanęli obecnie na najwyższym poziomie. To też spełniamy tylko nasz obowiązek, zaznajamiając nasze Czytelniczki z wytwórczością polskich domów modelowych.

Karnawał rozpoczął się już na dobre. Pracownie naszych mistrzów w pełnym ruchu. Przygotowują dla pięknych pań toalety, futra i buciki.

Toalety balowe wyróżniają się obecnie oryginalnemi dekoltami pleców, jak również wybitnem podkreśleniem postaci. Cała uwaga przy realizowaniu modeli koncentruje się w tym kierunku, aby dekolt pleców i zapięcie pod szyją jednej toalety nie przypominały innych modeli.

Suknię balową, sięgającą do ziemi, przedłuża tren, dodając majestatu sylwetce kobiecej, która pozostaje, jak i dawniej, wysmukłą i wąską w biodrach.

Tak duże dekolty wymagają umiejętnie dostosowanych okryć w postaci palt trzyćwierciowych, peleryn, capes, oczywiście z futer. Na czoło futer w karnawale, jak zwykle, wysuwają się wspaniałe gronostaje, pozatem: breitszwance, nurki, lisy białe i srebrne, sobole, oraz szenszyle.

Piękne i wspaniałe są te futra, jednak jak niewiele pań może sobie na kupno ich pozwolić. A tak nęcą, tembardziej, że mamy tego roku prawdziwie syberyjską zimę. Toteż może dla harmonji ze srogiemi mrozami, moda obecna każe również modne suknie tunikowe suto lamować futrem.

Niemniejszą uwagę zwracają panie na pantofelki balowe. I słusznie. Piękne kobiece nóżki, obute w zgrabne i wytworne pantofelki, ogromnie podnoszą urok całej postaci kobiecej.

To też każda elegancka pani, wiedząc o tem, lub może i bezwiednie, pamięta zawsze o swych nóżkach i posiada całe kolekcje tej „nożnej biżuterji", dostosowanej do swych toalet.

Wie o tem doskonale nasz dyktator obuwia, pracuje więc gorliwie, aby stworzyć modele jaknajbardziej gustowne i oryginalne, któreby spotęgowały powab kobiecej nóżki.

M. Dachowski.



Pełna wdzięku i urody p. Mila Kamińska, artystka teatrów warszawskich, jest zachwycona piękną toaletą balową, wykonaną przez pierwszy w kraju Dom Modelowy Boguchwała Myszkorowskiego Jest to suknia z lamy srebrnej na tle granatowem. Plecy b. śmiało wycięte, a całość doskonale uwydatnia sylwetkę.

WYSTAWA SZTUKI WŁOSKIEJ W WARSZAWIE.



Martinuzzi Napoleone: „Dar".

Otwarta w IPSIE Wystawa zorganizowana przez Dyktatora artystycznego życia Italji, komisarza narodowego faszystowskich syndykatów sztuk pięknych, Antoniego Maraini, stała się dla sfer artystycznych Warszawy niespodziewaną rewelacją.

Mylili się ci, którzy oczekiwali od współczesnej italskiej sztuki apoteozy idei faszystowskiej i kompozycyj opiewających plastycznie państwowość współczesnej odrodzonej Italji.

Mylili się oczekujący, od plastyków faszystowskich, estetyzujących dzieł przesiąkniętych rasową „bellezzą".

Mylili się wreszcie tęskniący za słonecznemi blaskami i lazurem italskiego nieba, pięknym krajobrazem i szacowną starą architekturą.

Już z pobieżnego obejrzenia warszawskiej wystawy przekonywujemy się, iż totalne faszystowskie państwo zorganizowało personalnie swoich obywateli artystów plastyków w kadry regjonalnych syndykatów, lecz pozostawiło najzupełniejszą twórczą swobodę, zwłaszcza stalugowym artystom malarzom, w przeciwieństwie do Sowietów.

Wielki budowniczy nowej Italji okazał się łaskawszym, aniżeli Medyceusze, gdyż w zamian za swą opiekę i filantropijną pomoc nie zażądał od twórców niewolnego podporządkowania się i służalczego bałwochwalstwa.

Ustrój faszystowski wciągając artystów w zorganizowane szeregi obywateli nie pragnie rządu dusz. To też, jak przekonywujemy się z szeregu wystawionych prac malarskich, w Italji, panuje ten sam zgiełk i chaos prądów malarskich, jak we Francji i u nas. Jedni uprawiają sztukę mistyczną o nowoczesnym charakterze, inni kult surrealisty De Chirico, otrzymają prędzej czy później passeistyczną etykietę. Jest w tym liberaliźmie moc i siła i wiara w genjusz Italji, który zrodzić może masi sztukę godną swej patetycznej epoki, sztukę nie narzuconą, lecz wypływającą z ducha i temperamentu, z praźródła łacińskiej kultury.

Mussolini zapatrzony w głębię swej idei, interesuje się bardziej skarbami sztuki ukrytemi pod ziemią, niżeli współczesnem życiem artystycznem. Wierzy, iż spełnia swą dziejową misję, odsłaniając światu nieznane dotąd piękno starożytnego Rzymu. Ten zdobywca podziemnych skarbów wierzy również, iż w głębi duszy jego narodu tkwi moc wiekuistego piękna łacińskiej rasy. To też z całym spokojem oczekuje narodzin nowego „rinascimento", które ogarnie wszystkie gałęzie współczesnej italskiej sztuki.

Obecna wystawa ma wszelkie zalety i błędy podobnych reprezentacyjnych wystaw, urządzanych przez biurokratyczne czynniki dla celów reprezentacyjnych.



Felice Carena: „Teatr ludowy".

pseudo beztematowości, która jednak zamyka się w ciasnym kole martwych pomarańcz, śledzi, gruszek.

Mądry Mussolini pozwala dziadkowi futuryzmu Marinnettiemu układać swawolnie fiołkowo różane menu i walczyć bezsilnie dotąd z narodowym makaronem... Wielki Duce zmrużonem okiem przygląda się bratanju italskich malarzy, z międzynarodówką Montparnassu. Wie on dobrze, iż tak, jak kubizm Boccioniego, mistyczne deformacje paryżanina Sironiego i zawziętego



Adolfo Wildt: „Popiersie króla Wiktora Emanuela III".

Wystawy tego rodzaju niemal zawsze ukrywają prawdziwe wartości artystyczne, a pokazują wielkie liczby nazwisk wysuniętych przez korporacyjne organizacje.

W Warszawie pokazano nam po jednym, a najwyżej trzech dziełach 180-ciu twórców. Potrzeba nielada znajomości życia artystycznego Italji, ażeby zorjentować się w istotnych wartościach, gdyż przeważnie z jednej pracy nie można odcyfrować wyraźnego charakteru i rodzaju twórczości. Przekonujemy się, iż system urządzania zbiorowych wystaw, kilku czołowych artystów, więcej określa poziom i charakter artystyczny danego narodu, — aniżeli tego rodzaju encyklopedyczne pokazy.

Większość wystawionych prac malarskich odbija wtórnie panujące międzynarodowe, myszką już trącące smaczki i nadaje całości kosmopolityczny charakter. Natomiast rzeźba przemawia do nas jasnym językiem narodu Michała Anioła i Donatello.

Podobnież zdobnictwo (kryształy) i grafika reprezentują godnie ducha łacińskiej kultury, która ma dość w sobie samorodnych soków, aby wyżywić i obdzielić wszystkich swoich marnotrawnych i powaśnionych synów.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

sztuka i film



Koniec miłości.

Na horyzoncie filmowym ukazała się nowa gwiazda egzotyczna w osobie Japonki Michiko Meinl. Jest ona żoną przemysłowca wiedeńskiego, posiada piękny głos i włada biegle pięcioma językami. Jej debiut w filmie „Koniec miłości" wypadł doskonale i wróży tej młodej i urodziwej artystce, która przygodnie dostała się na ekran, świetną przyszłość.

Francis C. Fürst - Wien.

Z cyklu „Gwiazdy Filmowe".

GEORGE RAFT
ULUBIENIEC AMERYKANEK.

George Raft, tancerz, bokser i gwiazdor filmowy zdobył publiczność U. S. A. i serca kobiet na całym niemal świecie. W Hollywood słynie jako najelegantszy i najsympatyczniejszy mężczyzna.

Jeszcze dziesięć lat temu Raft był nieznanym nikomu tancerzem. Występował w nocnym klubie w Nowym Jorku. Klub nie był odwiedzany przez najwytworniejszą publiczność, a w przerwach między numerami Raft pracował jako fortancerz. Nie lubił swego zajęcia. Pracował, by utrzymać matkę i młodszego brata. Marzył o tem, by występować na scenie nowojorskiej i mieć możność wyjazdu do Europy na studja taneczne.

George urodził się na przedmieściu Nowego Jorku. Za wszelką cenę chciał wyrwać się z otoczenia, które go przytłaczało. Chciał zostać kimś. W Ameryce są dwie drogi, by bez pieniędzy i w krótkim czasie zdobyć majątek: trzeba być słynnym sportowcem, albo sławnym aktorem.

Raft spróbował boksu. W dwudziestu siedmiu walkach, jakie przeprowadził w ciągu dwóch lat sześć razy był znokautowany. Boks nie przyniósł mu sławy. Raft bał się, że pewnego dnia może dostać morderczy cios, który raz na zawsze zniekształci mu rysy.

Zarzucił boks i zabrał się do baseballu. Jest to narodowa gra amerykańska, którą niemal wszyscy uprawiają w U. S. A. Gracze, którzy występują w reprezentacyjnych drużynach, zarabiają kroci owe sumy. Ale los nie chciał, aby Raft należał do tych wybranych. Zespół, w którym występował, nie miał zupełnie powodzenia i po paru tygodniach George znalazł się znowu na bruku. Zabrał się do tańca. Występował w nocnych klubach, oszczędzając zawzięcie i starając się zebrać tyle pieniędzy, aby starczyło mu na studja taneczne.

George Raft w karykaturze. *Fot. „Paramount".*

George Raft.

Po roku George występował już wraz z partnerką Elsie Pilcer w największych teatrach rewjowych. Pewnego dnia, gdy Raft wraz z partnerką znajdował się na parkiecie w eleganckim klubie nocnym, zbliżył się do inego jakiś przystojny i wytworny mężczyzna. Rysy jego były mu dziwnie znajome. Nieznajomy podszedł do tancerza.

— Dawno pan tak tańczy — spytał. — I jak tak zaczynałem — dodał, nie czekając na odpowiedź — powinien pan występować w filmie. — To mówiąc, nieznajomy oddalił się szybko.

— Kim był ten bubek? — spytał Raft partnerki.

— Jakto, nie wiesz — oburzyła się, przecież to Rudolf Valentino. Wiesz, jesteś nawet do niego trochę podobny.

W parę lat później Raft wyjechał na tournee do Europy. Powodzenie miał kolosalne.

Po powrocie do U. S. A. Raft wraz ze swą nową parterką Margo (nawiasem mówiąc, Margo występuje już również w filmie), gdy występował w teatrze w Hollywood, zwrócił się do niego słynny producent Howard Hughes. Ofiarował mu rolę gangstera w filmie „Scarface" — („Człowiek z blizną"). Raft rolę przyjął. Wystąpił w tym filmie w roli bandyty, towarzysza i przyjaciela Toni Gamonte. Role Camontego odtwarzał Paul Muni. Mimo, że Muni jest lubianym aktorem w Ameryce i niełatwo jest wybić się komukolwiek, a tembardziej drugorzędnemu aktorowi w filmie, gdzie Muni gra główną rolę, jednak Raft zdołał zwrócić na siebie uwagę publiczności.

Bezpośrednio po tym filmie otrzymał główną rolę w filmie Paramountu: „Próba miłości". Parnerką jego była Miriam Hopkins. W filmie tym również grał gangstera. Następnie ukazał się w „Gdybym miał miljon", gdzie również grał przestępcę. Gdy ofiarowano mu rolę w filmie „Zgubny czar" — Raft odmówił.

— Nie chcę dać się zmanierować, mówił — grywam jedynie role czarnych charakterów. Gdy przyjmę rolę w „Zgubnym czarze", będę straconym bezpowrotnie. Okazało się, że miał rację. Jack La Rue, który rolę tę otrzymał, nie zdołał zyskać sympatji publiczności i zniknął z firmamentu filmowego.

Następnym filmem Rafta był „Odmęt ulicy", potem „Otchłań życia", „Bolero". Ostatnio ukazał się w filmach „Torreador i kobiety" i „Opium", gdzie wystąpi po raz pierwszy w roli Chińczyka.. partnerką jego będzie Anna May Wong.

NOWA ROLA MARLENY.



Marlena Dietrich wystąpi wkrótce w sensacyjnym filmie „Paramountu" p. t. „Kaprys Hiszpanki". *Fot. „Paramount".*

FILMY OBECNIE NAKRĘCANE.

Londyn, w styczniu.

Wytwórnia „Paramount" nakręca obecnie szereg filmów, z których ciekawie zapowiada się „Zachowaj moją żonę" z Sylwją Sydney, Gené Raymond i Juliette Compton pod reżyserją Mithella Leisen, oraz „O jedną godzinę zapóźno" pod reżyserją Ralfa Murphy z Joe Morrison i Conradem Naglem.

„Fox", który ostatnio z rekordową szybkością wypuszcza jeden film za drugim, nakręca obecnie pod reżyserją Dawida Buttlera „Jasne oczęta" z czteroletnią gwiazdką Shirley Temple, oraz „24 godzin"; scenarjusz oparty na znanej noweli Zweiga — reżyserja Eugenjusza Forda.

Wytwórnia „Radio" w Hollywood pracuje obecnie nad filmem „Mały minister" pod reżyserją Ryszarda Wallace'a z bohaterką „Małych kobietek" Katarzyną Hepburn.

W „Metro Goldwyn Mayer" wre gorączkowa praca nad filmem „Dawid Cooperfield", reżyserji Georga Cukora z Lionelem Barrymore, Lewisem Stonem, Edną May, oraz całym szeregiem innych wybitnych gwiazd filmowych.

„Pozostań przy mnie" („Escape mi never"), sztuka teatralna, grana w bieżącym roku z niebywałem powodzeniem w teatrze „Apollo" w Londynie z Elżbietą Bergner, sfilmowana zostaje obecnie w Elstree pod reżyserją Pawła Czinnera również z Elżbietą Bergner w roli głównej.

„Dziesięć minut alibi", sztuka grana obecnie w teatrach londyńskich, filmowana jest przez „British Lion Transatlantic" pod reżyserją Bernarda Vorhausa.

R. R.

„ŚLUBY UŁAŃSKIE“.



Witold Conti i nasza Shirley Temple, Niusia Szalonek w scenie z filmu „Śluby ułańskie“, cieszącego się niesłabnącem powodzeniem we wszystkich miastach polskich. Muza-Film.

SIOSTRA MARTA JEST SZPIEGIEM.



Madelaine Carroll i Conrad Veidt w dramatycznej scenie z filmu brytyjskiego p. t. „Siostra Marta jest szpiegiem“. Film ten został zdubbingowany całkowicie w języku polskim na aparatach angielskich „British-Acoustic“. Polska Akustyka — Warszawa

„MŁODY LAS“.



Sceny z filmu „MŁODY LAS“.

Libkow-Film.



Film p. t. „Młody las“ zrealizowany według utworu Jana Adolfa Hertza, osnuty jest na tle buntu przeciwko wynaradawiającemu systemowi caratu. Film ten jest w historji Filmji polskiej prawdziwym unikatem. Jest to bowiem pierwszy obraz polski o rekordowej wprost obsadzie ról. Wystarczy nadmienić, że w „Młodym lesie“ współdziałał kwiat aktorstwa polskiego z Bogdą, Brodziszem, Cybulskim, Zacharewiczem, Balcerkiewiczówną, Samborskim, Junoszę-Stępowskim, Jaraczem, Zniczem, Trapszo i Walterem na czele. Ta plejada artystów wywiązała się ze swego zadania doskonale, co jest w dużej mierze zasługą reż. Lejtesa, pełnego inwencji realizatora. Oprawa muzyczna jest układu utalentowanego kompozytora Romana Palestra.

PODRÓŻ SAMOLOTEM W ZIMIE.

Lecieć w zimie? Kiedy tak zimno na ziemi! Co dopiero musi być w powierzu.... brrr!

Rzeczywiście, pozornie takby się mogło wydawać. Jakżeż jest jednak w istocie?

Przychodzimy do biura miejskiego lnij lotniczych, jedziemy wygodnym autobusem na lotnisko, wsiadamy do ogrzanego samolotu, „pożeramy“ kilkaset kilometrową przestrzeń w ciągu 2 godzin i jesteśmy u celu podróży wypoczęci i zadowoleni.

Ale jak jest z tem zimnem?

W zimie kursują wyłącznie samoloty, posiadające centralne ogrzewanie, w których temperaturę można dowolnie regulować. Dlatego też pasażerowie samolotowi nie potrzebują ubierać się specjalnie ciepło, a to tembardziej, że za drobną opłatą można w biurach P. L. L. „Lot“ na lotniskach wynajmować pledy. Wzięcie z sobą ciepłego okrycia naturalnie nie zaszkodzi, gdyż przyda się ono przed podróżą i po wyjściu z samolotu oraz podczas przejazdu autobusem.

Lot w zimie jest tak samo przyjemny, jak i w lecie. Gdy zaś śnieg pada jest nawet spokojniejszy, bo płatki śniegu łagodzą siłę wiatru.

A teraz dodatnie strony komunikacji lotniczej specjalnie w zimie: —

Odbycie podróży najprędzej.

Uniknięcie podróży w zimnym lub nadmiernie ogrzanym wagonie, kiedy każde uchylenie okna lub drzwi na licznych przystankach grozi conajmniej katarem.

Zamiast w ścisku i w dusznym wagonie, podróżujemy w towarzystwie tylko kilku osób, nie obawiając się braku miejsc, bo mamy napewno do swej dyspozycji zarezerwowany wygodny fotel i przez cały czas oddychamy czystem i zdrowem powietrzem.

Niewątpliwie zatem, kto chce w zimie odbyć podróż najwygodniej, powinien stanowczo wybrać samolot, a to tembardziej, że podróż nim nie kosztuje bynajmniej drożej niż koleją 2-gą klasą poc. posp., a w wielu wypadkach jest nawet znacznie tańsza; samoloty zaś nasze kursują codziennie, nie wyłączając niedziel. 48

„TAK SKOŃCZYŁA SIĘ MIŁOŚĆ"...

Zaczęło się od Kawalkady i Henryka VIII. Oba te filmy historyczne, zrobiły kasę i otworzyły nowe drogi przed kinematografją. Reżyserzy spostrzegli bowiem w lot, że dzieje dworów królewskich, królów i tyranów, dzieje wojen i rewolucji, to tematy, które proszą się poprostu o sfilmowanie. Ten prąd historyczny narodził się oczywiście nie w Ameryce, która dla tradycji niema żadnego zrozumienia, ale w konserwatywnej Anglji, której cała rzeczywistość przepojona jest historycyzmem i tradycjonalizmem.

Brytyjski historycyzm filmowy znalazł najżywsze odbicie we Francji i w Niemczech. Niestety filmy francuskie, czy to oparte o epopeę napoleńską, czy o wielką rewolucję nie stanęły na wysokości zadania. Także tendencyjność historycznych filmów niemieckich i zbyt jednostronne nastawienie propagandowe obniżyły ich wartość rynkową, poza granicami Trzeciej Rzeszy.

Najnowszą próbą stworzenia dobrego historycznego filmu jest dźwiękowiec niemiecki p. t. „Tak się skończyła pewna miłość", którego akcja rozgrywa się na początku XIX-go wieku we Wiedniu i w Paryżu a którego treścią jest nieszczęśliwe małżeństwo Marji Luizy, córki cesarza austrjackiego Franciszka I z cesarzem Napoleonem I.

Wielki Korsykanin miał jedną słabostkę i jeden cel w życiu. Chciał zapoczątkować potężną dynastję, która władałaby nad Europą. W tym kierunku idą wszystkie jego usiłowania. Nienawidząc dworu wiedeńskiego postanawia wziąć córkę cesarską za żonę, przedstawicielkę najbardziej arystokratycznego i ekskluzywnego domu panującego, aby w dziecku jego popłynęła krew starych dynastów. Już będąc na wygnaniu na wyspie św. Heleny wszystkie swoje myśli poświęca Napoleon ukochanemu swemu dziecku, zrodzonemu z arcyksiężniczki austrjackiej. Wierzy i marzy, że zasiądzie ono kiedyś na tronie i aby nie popsuć mu szans, odpowiada odmownie oficerom angielskim, którzy chcą mu ułatwić ucieczkę do Ameryki. Na miesiąc przed śmiercią Napoleon pisze swój słynny testament polityczny, w którym księciu Reichstadtu daje rady, w jaki sposób ma rządzić.

Życie erotyczne Marji Luizy dzięki swej rozmaitości nadaje się istotnie zarówno do dramatu i powieści, jak i do filmu. Dotychczas zajmowano się nią raczej w ostatniej epoce jej życia, kiedy sprzeniewierzywszy się pamięci swego wielkiego męża, wyszła naprzód za hrabiego Neipperga, później zaś za hrabiego Karola Bombelesa. Obecnie wytwórnia berlińska przystąpiła z wielką starannością do realizacji filmu, przedstawiającego pierwszą miłość Marji Luizy, jeszcze przed jej małżeństwem z cesarzem Napoleonem. Przedmiotem tego pierwszego romansu córki cesarza Franciszka I austrjackiego był jej kuzyn, książę Franciszek Este-Modena, starszy od niej o 12 lat, syn księżniczki Este-Modena, Marji Beatriczy i arcyksięcia austrjackiego Ferdynanda. Młodzi kochali się bardzo czule i byliby niewątpliwie się pobrali, gdyby nie racja stanu, która kazała ówczesnemu kierownikowi rządów Austrji, księciu Metternichowi skleić małżeństwo Marji Ludwiki ze zwycięskim cesarzem Francuzów. Młodzi kochankowie musieli się rozejść, książę Modena bogdankę swoją musiał odstąpić Napoleonowi. Odszkodowanie za to dostał po upadku swego szczęśliwego rywala: w r. 1815 Austrja zwróciła mu księstwo Modeny i nieszczęśliwy kochanek Marji Luizy rządził w niem jako Franciszek IV i umarł na rok przed śmiercią Marji Luizy.

W filmie berlińskim rolę bohaterki nieszczęśliwej miłości odgrywa Paula Wessely, jej kochankiem jest Willy Forst, role cesarza Franciszka i księcia Metternicha spoczywają w rękach Franciszka Herftericha i Gustawa Gruendgensa. Film ten, jak wszystkie z epoki napoleońskiej, będzie miał niewątpliwie duże powodzenie.



Zaślubiny Marji Luizy z zastępcą Napoleona (Lous Ralph).



Gustaw Gruendgens, jako kanclerz Metternich.



Paula Wessely, jako Marja Luiza.



Cesarzowa Marja Ludwika, matka Marji Luisy (stojącej na lewo) na łożu śmierci.



Arcyksiężniczka austrjacka Marja Luiza (Paula Wessely) w scenie miłosnej z księciem Franciszkiem z Modeny (Willy Forst).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
FRANCIS C. FUERST — WIEN.

GŁOSY BEZ OBLICZA.



Maxudian, znany francuski aktor filmowy, który poświęcił się ostatnio niemal całkowicie pracy nad dubbingiem.

Za czasów filmu niemego oglądaliśmy na ekranie cienie artystów, nie słysząc ich głosów. Przy udźwiękowaniu filmu cienie te zyskały głos.

Wkrótce jednak poprzednia sytuacja odwróciła się: zjawiły się głosy bez oblicza. Stało się to z dwóch powodów. Po pierwsze, od czasu, gdy dźwięk stał się integralną częścią filmu, w wielu wypadkach realizatorzy włączali w film śpiew jakiegoś artysty w formie akompanjamentu muzycznego, nie będącego ścisłym odpowiednikiem tego, co się dzieje na ekranie (np. śpiew, jako ilustracja pejzażów). Po drugie, utrata międzynarodowości filmu przez uzyskanie mowy zmusiła przedsiębiorstwa do stosowania t. zw. systemu „dubbingu", który polega na tem, że w usta aktora, ukazującego się na ekranie, wkłada się słowa, wypowiedziane w języku, w którym film jest wyświetlany.

Zobaczmy więc, jakie są te „głosy bez oblicza". W Polsce pierwszym takim „głosem" w porządku chronologicznym był znany tenor Władysław Ladis-Kiepura, który naśpiewał arje z opery Moniuszki „Halka", jako akompanjament do filmu niemego, nakręconego przez reżysera Konstantego Meglickiego podług tej opery.

Również jeden z najznakomitszych śpiewaków polskich, Ignacy Dygas, uświetnił swoim pięknym i podniosłym śpiewem najlepsze sceny filmu „Pod Twoją Obronę", a popularny speaker Polskiego Radja, Tadeusz Bocheński, nieraz użyczał swego aksamitnego głosu i nienagannej dykcji do wygłaszania komentarzy przy licznych filmach krótkometrażowych produkcji krajowej.

Przekonaliśmy się niedawno, że system ilustracji śpiewnej praktykowany jest również w Czechosłowacji. Tenor opery w Bratislawie Stefan Hoza, śpiewał tęskne melodje słowackie w niezrównanym filmie folklorystycznym Karola Plicki „Ziemia śpiewa" w chwili, gdy na ekranie przewijały się cudne pejzaże Słowaczyzny.

Grupa „głosów bez oblicza", należąca do drugiej z wymienionych wyżej kategoryj, jest znacznie liczniejsza. System dubbingowy, który ostatnio zawitał także i do nas, jest szeroko praktykowany zwłaszcza w Italji, gdzie istnieje przymus „naturalizowania" wszystkich filmów zagranicznych, oraz w mniejszym nieco stopniu we Francji.

W Rzymie istnieje wzorowe atelier filmowe wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, w którem dokonywa się prawie wszystkich przeróbek filmów amerykańskich. Wśród aktorów włoskich, użyczających swego głosu kolegom amerykańskim, najczęściej znajdują się: Augusto Galli, Giuseppe de Luca, d'Olivo, Ricci, Zambuto, Musari i Rosina Galli. Zdarza się bardzo często, że jeden i ten sam aktor mówi za kilku różnych kolegów zagranicznych.

I tak Augusto Galli, który jest jednocześnie kierownikiem artystycznym dubbingu, mówił nieraz za Johna Barrymore, Leslie Howarda, Williama Powella i Clarka Gable, a Rosina Galli interpretowała głosowo osobistości tak różne, jak Joan Crawford i Marie Dressler! Oczywiście taka rozpiętość nie wychodzi filmom na dobre.

Giuseppe de Luca mówił i śpiewał w wersji włoskiej za Denisa Winga w filmie „Fra Diavolo".

Przejdzmy teraz do Francji. Na wstępie należy stwierdzić, że „dubbing" przeprowadzany jest we Francji z większą starannością. Może dlatego, że niema przymusu.

W reżyserji dubbingowej wyspecjalizowali się w Paryżu Claude Allain i znany aktor Maxudian, którego nieraz podziwialiśmy na ekranie. Maxudian bierze także udział w dubbingu w charakterze wykonawcy. Ostatnio zdubbingował dwa filmy włoskie wraz z Claude Allain'em. Główne role tych obrazów spoczywały w oryginale w rękach Isy Poli i Sandry Ravel. W wersjach francuskich zastępowały je głosowo Michele Alfa i Annette Doria. W pozostałych rolach mówili: Maxudian, René Fleur, Pierre Assy, Adrien Lamy i Marcelle Demars.

Jak głosi powszechna opinja, wyrażona w prasie, najlepsze kreacje dubbingowe dali we Francji Daniel Régnier, odpowiednik głosowy Wallace'a Beery w „Przedmieściu", Dorival, grający „akustycznie" rolę Charles Laughtona w „Prywatnem życiu Henryka VIII" i Suzanne Stanley, głosowa wykonawczyni ról Constance Bennett.

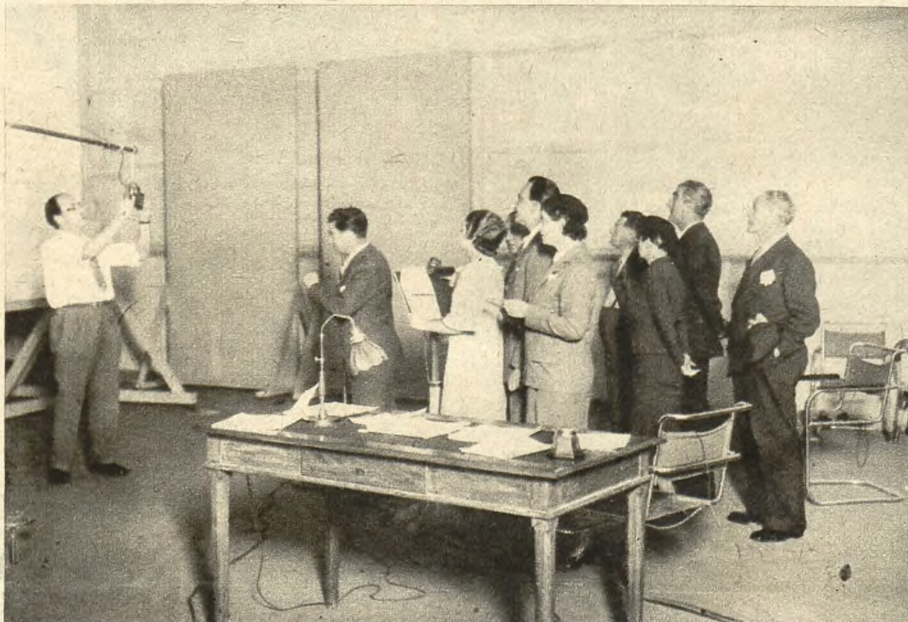
A jak wygląda dubbing polski? Kilka lat temu pokazano nam szereg prób, w których brali udział dr. Włodzimierz Halewicz, Irena Carnero, Tadeusz Laskowski i inni.

Warto tu wspomnieć o maleńkiem „oszustwie", dokonanem przez realizatorów filmu polskiego „Janko Muzykant". Film ten, wyprodukowany na samym początku ery dźwiękowej, był post-synchronizowany w Berlinie. Ponieważ okazało się, że Dymsza i Krukowski nie mogą wyjechać, obeszło się bez nich i w ich zastepswie usłyszeliśmy — Michała Halicza i Włodzimierza Boruńskiego! O tej mistyfikacji realizatorzy oczywiście nie pisnęli ani słówka.

W ostatnim czasie wykonano w Warszawie „dubbing" angielskiego filmu „Siostra Marta jest szpiegiem". Głosowymi wykonawcami głównych ról byli: Jan Bonecki (Konrad Veidt), Lidja Wysocka (Madeleine Carroll), Ziemowit Karpiński (Herbert Marshall), Stanisław Daczyński (sir Gerald du Maurier), oraz Artur Kwiatkowski, Irena Horecka i Tadeusz Frenkiel, który także reżyserował polską wersję.

Ponieważ jest to dopiero pierwszy dubbing, wykonany w Polsce (poprzednie były wykonane w Berlinie), przedwcześnie byłoby mówić dzisiaj o zasługach czy zaletach polskich „dubbingowców". Przekonamy się niedługo, czy pójdą w ślady kolegów włoskich, czy raczej francuskich...

Karol Ford.



Atelier dubbingowe wytwórni Metro w Rzymie.



Rosina Galli, włoska interpretatorka głosowa ról Jean Crawford i Marji Dressler.



Ignacy Dygas, który uświetnił swoim natchnionym śpiewem film polski pt. „Pod Twoją Obronę".



Lidja Wysocka, która mówi za Madelaine Carroll w wersji polskiej filmu angielskiego „Siostra Marta jest szpiegiem"



Władysław Kiepura, który ilustrował swoim śpiewem kilka filmów, m. in. „Halkę".



Augusto Galli, który mówi we włoskich wersjach za Johna Barrymore i Clarka Gable.

● REWJA KANDYDATÓW FILMOWYCH ●

W numerze bieżącym podajemy nową serję kandydatek i kandydatów filmowych, oraz drukujemy kilka wyjątków z listów, które do fotografji zostały dołączone. Zwierzenia te są bardzo ciekawym dokumentem, pozwalającym wniknąć w marzenia i tęsknoty tych najrozmaitszych szarych ludzi z ulicy, biur, magazynów, którzy wyrywają się do innego życia, opromienionego sławą. Doświadczenie uczy, że marzenia te realizują się szybciej, niżby się tego spodziewał największy sceptyk. Życie bowiem niejednokrotnie stawia nas wobec takich sytuacyj, że wystarczy tylko wyciągnąć rękę, aby szczęście chwycić za połę i zatrzymać przy sobie. I dlatego wiara w przyszłość powinna być busolą każdego człowieka, zwłaszcza w okresie jego młodości.

Żałować wypada, że dotychczas nie otrzymujemy fotografij od ludzi starszych, posiadających twarze mocne i zdecydowane. Twarze tego rodzaju są przez reżyserów bardzo często poszukiwane, gdyż w nich dopiero odzwierciedla się ta cała walka, jaką człowiek musi prowadzić o byt. I te twarze (Jannings, Wallace Berry, Laugton) robiły w filmach wrażenie bez porównania większe, niż przystojne, ale bezmyślne oblicza różnych młodzieńców.



STANISŁAWA SZKUTNIK
(Tarnowskie Góry).

„Jestem modniarką. Debiutowałam już na deskach teatralnych w trupie Czarneckiego i w Teatrze Polskim w Katowicach. Jestem brunetką i mam niebieskie oczy. Pragnęłabym zostać artystką“.



NICERAS (Toruń).

„Szaleję za filmem. Marzeniem mojem jest poświęcić się sztuce filmowej. Urodziłam się na dalekim Wschodzie, jako córka oficera. Do Polski przyjechałam w 1922 r., do gimnazjum uczęszczałam w Poznaniu. Przeżywałam potem bardzo tragiczne chwile i przez dwa lata unikałam ludzi i świata. Z polskich filmów najlepiej podobały mi się „Pod Twoją Obronę“ i „Księżna Łowicka“, z zagranicznych: „Pieśń nad pieśniami“ i „Indyjski grobowiec“. Za najlepszych mistrzów ekranu uważam John Gilberta, Clive Brooka, Gretę Garbo i Lupe Velez“.



TADEUSZ BARDZIEJEWSKI
(Poznań).

„Urodziłem się we Lwowie w 1913 r. Rodzice wcześnie mnie odumarli, musiałem więc o własnych siłach kształcić się i przebijać przez życie. Mając (tak przynajmniej mówią znajomi!) piękny baryton, zapisałem się na studja wokalne do Państw. Konserwatorjum Muzycznego w Poznaniu, a profesorem moim jest p. Hugo Zathey. Wszystkie jednak moje wyższe aspiracje rozbijają się o brak funduszów. Jakże myśleć o laurach, o sławie i X-tej Muzie, skoro wszystkie siły pochłania walka o chleb powszedni. Pracuję jednak, jak mogę nad sobą, gdyż karjera śpiewaka i artysty filmowego pociąga mnie ogromnie“.



WŁADZIA ZITKÓWNA
(Kraków).

„Urodziłam się w Krakowie. Ukończyłam Szkołę Handlową. W 1930 r. zapisałam się do Konserwatorjum krakowskiego na lekcje gry fortepianowej i tańców rytmiczno-plastycznych. Musiałam jednak przerwać dalszą naukę z powodu braku pieniędzy. Z polskich filmów najbardziej mi się podobał: „Co mój mąż robił w nocy“. Przepadam za Tolą Mankiewiczówną i Franciszką Gall, bohaterką „Czibi“.



STANISŁAW KORDAS (Jedle).

„Pochodzę z ziemi Kieleckiej. Do gimnazjum uczęszczałem w Kielcach i w Krakowie. Po maturze zostałem powołany do wojska. Obecnie jestem bez posady. Zawsze marzyłem i marzę o tem, aby zostać artystą filmowym. Z polskich filmów najbardziej podobały mi się: „Pod Twoją Obronę“ i „Czy Lucyna, to dziewczyna“. Z artystek najwięcej cenię Smosarską“.



LEOKADJA PIERŚCIŃSKA
(Czartorysk).

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

MÓWI HANS ALBERS.



Hans Albers.

Berlin, w październiku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gwiazda Hansa Albersa nie posiada już teraz takiego oślepiającego blasku, co np. rok albo dwa temu. Był on wtedy najlepiej płatnym aktorem Berlina. Mówiono o 75 tysiącach marek za jeden film! Parę miesięcy temu zerwał jeszcze na domiar złego kontakt z jednym z największych koncernów filmowych Europy, a dochodziły nawet słuchy, że Albers „skończył się“, jak się to mówi w języku filmowym. Rzecz miała się jednak nieco inaczej: jak donosiły już o tem dzienniki, poszło o to, że żona Hansa Albersa, dawniejsza aktorka teatralna Berlina, Hansi Burg, nie odpowiada wymogom paragrafów rasistycznych...

Dyrektorzy koncernu postawili Albersowi do wyboru: albo rozwiązanie kontraktu, albo też rozwód z żoną. Wtajemniczeni opowiadają, że Hans Albers, usłyszawszy to, zbladł jak płótno, uderzył zamaszyście pięścią w stół, powiedział parę niekoniecznie wykwintnych słów, wstał, zatrzasnął za sobą drzwi i poszedł. Zerwał kontrakt. Sprawa miała onegdaj epilog w sądzie. Podobno strony pogodziły się polubownie. Hans Albers nagrywa nadal do filmu niemieckiego, ale dla innej wytwórni. Zatuszowano jakoś sprawę. Nazwisko Albersa było zanadto silnym magnesem dla publiczności.

Onegdaj odwiedziłem Hansa Albersa w jego mieszkaniu. Albers opowiadał mi, że nagrywa obecnie do szeroko zakrojonego obrazu, którego scenarjusz oparty jest na motywach słynnego dramatu Ibsena „Peer Gynt“. Parę dni temu Albers właśnie wrócił z Norwegji, gdzie nakręcono zdjęcia plenerowe. Podczas zdjęć doszło tam do nieszczęśliwego wypadku: spłoszone konie poniosły wóz z Albersem i jego partnerką. Jedynie dzięki przytomności umysłu Albersa udało się uniknąć grożącej katastrofy.

Mówimy z Albersem o jego niewesołej przeszłości.

— Schody mojej karjery kinematograficznej — mówi Albers — były bardzo strome i kręte, trudne do przebycia. Do filmu nagrywam już od dawna. Grałem już w filmach niemych przeszło 20 lat temu. Miałem wtedy duże powodzenie i dużo... długów. Bo wtedy aktor filmowy zarabiał znacznie mniej, aniżeli np. dorożkarz. A później było jeszcze gorzej. Grałem stale małe rólki, mając nadzieję, że kiedyś zagram coś poważniejszego. Stawiałem często do dyspozycji... moje plecy. Wie pan, co to znaczy. Zaraz panu wytłumaczę: byłem „doublem“ niektórych gwiazdorów. Sceny, w których widać ich dokładnie, nagrywali oni sami, a jeśli widoczni byli zdalego albo z tyłu — wynajmowali sobie plecy innych.

— Teraz sam jestem gwiazdorem i często wynajmuję „double“ dla siebie... Fortuna kołem się toczy. Karjera moja datuje się od premjery jednego z pierwszych filmów dźwiękowych, granego również i w Polsce: „Naszą jest noc“. Później przyszły: „Postrach salonów“, „Trzy dni miłości“ z Käthe Dorsch, „Hans na wszystkich ulicach“ z Betty Amann i Camillą Horn, „Bomby nad Monte Carlo“ z Anną Sten, „Zwycięzca“, „Quick“, ostatnio „Złoto“ i wiele innych.

— Jakie role najbardziej przypadają panu do gustu?

Takie, w których mogę być sobą. Ale najlepiej czułem się jako Liliom w sztuce Molnara. Sztuce tej zawdzięczam najszczęśliwszą chwilę w mojem życiu. Grałem ja na scenie berlińskiej Volksbühne. Przyszedł do teatru Chaplin. Widział mnie i przyszedł do mnie za kulisy, żeby mi powinszować. Te słowa uznania Chaplina, były dla mnie największą nagrodą i szczęściem...

Reld.

SYLWJA SYDNEY.

Sylwja Sydney, niezapomniana „Madame Butterfly" należy do najsubtelniejszych artystek doby współczesnej.

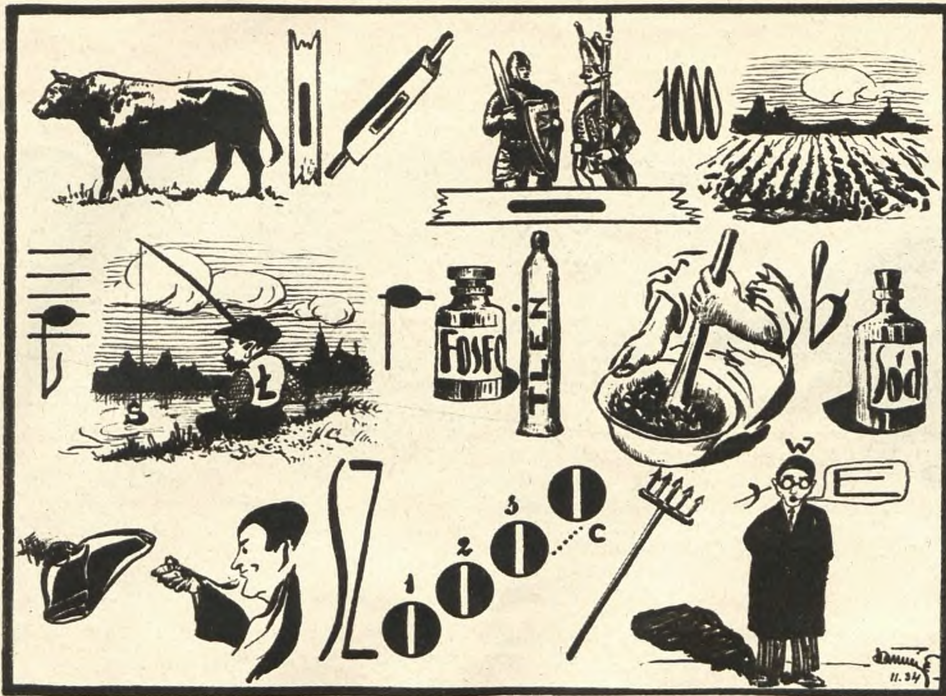


KUPON Nr. 3 upoważniający do losowania nagrody

REBUS.

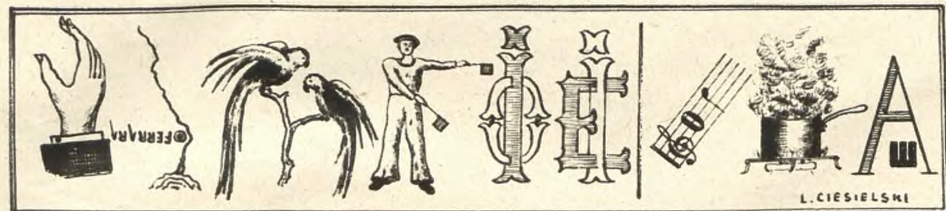
(Ułożył i rysował W. Ustaszewski — Warszawski Klub Szaradzistów).

Treścią rebusu jest złota myśl Achillesa (dwuwiersz z 11 wyrazów o literach początkowych: B, k, n, t, p, s, p, t, s, w, m).



REBUS.

(Uł. L. Ciesielski — Warsz. Klub Szarad.).



Za rozwiązanie powyższych rebusów redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 stycznia 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 53.

SZARADA: W nędznej szopie urodzony.

REBUS: Jaki będzie wynik głosowania Saary.

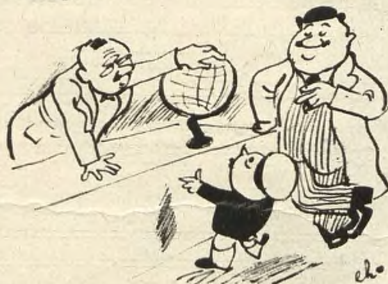
Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 53 nadesłali:

J. Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; plut. Stanisław Beśka, Stołpce; wachm. Juljusz Kowal Stołpce; J. Kuszewicz, Równe; „Wilnianin", Dubno; M. Gawryleni, Baranowicze; J. Krasnodębska, Seroczyn Siedl. Adam Borowiez, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Jan Badura, Szopienice; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Kazimierz Kochmański, Kraków; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Michał Adamczyk, Siedlce; Karol Pająk, Targanica; Stanisław Stolarzewicz, Biała; **J. Rutkowiak, Leszno (zł. 20.—)**; Janina Młyńcowa, Kraków; Józef Tobiasz, Nowy Sącz; Józef Sygulski, Częstochowa; Adam Jakubowicz, Warszawa; Michał Jaśnicki, Nowy Sącz; Andrzej Ptaszyński, Sadlno; Franciszek Raczyński, Częstochowa; Marja Baworowska, Sorocko; Stanisław Czaykowski, Starachowice; Andrzej Pieńkowski, pocz. Kościan; Franciszek Litwiński, Lublin; Saper Szymański, Stanisławów; J. Krajewska; Marjan Feduszka, Stanisławów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników Firmy „Gazolina", S. A., Borysław; Jadwiga Salecka, Warszawa; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Czesław Kozłowski, Warszawa; Zdzisław Wosik, Zawiercie; Bronisława Romanówna, Mołodeczno; Marjan Piętkowski, Bielsko; Olimpja Paziówna, Lwów; Anna Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Roman Kuźnik, Wieluń; P. Ł. 7, Poznań; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; dr Helena Opielińska, Środa; Edward Gugulski, Jędrzejów; **Adam Bochniak, Tarnobrzeg (zł. 10.)**; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Stanisław Piotrowicz; Józef Gołębiowski, Jagielnica; Świetlica — Marja Gawęcka, p. Sędziszów; Manfred; Janina Gillowa, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; M. Ślósecka, Gniewkowo; Jadwiga Litwińska, Lublin; Ludwik Oksza-Jasiński, Kutno; Stanisława Mirowska, Katowice; A. Kudak, Kakulin; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Juljanna Aleksiejewa, Łapy; Edward Tajwan, Suwałki; „Jes", Wilno; Kazimierz Gąsior, Katowice; XX, Koprzywnica; Mera Moszyńska, Lwów; Władysław Bieniasz, Lwów; W. Zawadzka, Lublin; Stefanja Sroczyńska, Zwoleń; E. Rozenberżanka, Brzeziny; „Bebe", Baranowicze; Jan Nieć, Sanok; Edward Protasewicz, Wołonin; Lidja Sasówna, Kraków; Zofja Sztachelska, Warszawa; Maks Kreutzer, Stanisławów; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; W. Sobecka, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Cecylja Spodenkiewiczowa, Łódź; Cz. Bagiński, Wilno; T. Dembowska, Bielsko; Czesław Arkusiewicz, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; J. Berstling, Chełm. Lub.; Hanna Boguszewska, Chełm; Irena Osuchowska, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Bronisław Rotter, Kraków; H. Belina-Brzozowska, Toruń, Helena Mielicka, Poznań; Zofja Loeglerówna, Lwów; Adam Pankiewicz, Tarnów; Pola Tyszkowska, Lwów; Z. Klimczak, Radom; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marysia Mrozowska, Warszawa; Czesław Mączewski, Warszawa; Eugenja Mączewska, Warszawa; Janusz Szwemberger, Warszawa, Jerzy Szwemberger, Warszawa; Janina Markowska, Warszawa; Wł. Nadolski, Dąbrowa Górnicza; Jan Obtułowicz Żywiec; Marja Rundowa, Bielsko; Wł. Małyszczyk, Radom; Kazimierz Hanusz, Nadwórna; Jan Gosk, Włocławek; Bolesław Waszczuk, Białystok; Nina Nazarewicz, Białystok; Wanda Parol, Lublin; Jan Kwiatkowski, Lublin; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Marysia Janecka, Lwów; A. Zboromirska, Kalisz; Marja Steculówna, Kalisz; Stanisław Sendor, Brześć n/B.; **T.Taturówna, Zdołbunów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1935)**; Marja Staniszewska, Kowel; Irena Senze, Żychlin; J. Makowiecki, Wilno; Leontyna Lenobel, Lwów; Stanisław Tymec, Kraków; Janina Dobrowolska, Toruń; Jan Leśniowski, Żywiec; Marja Strzelecka, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; por. Rytko, Biała; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Zygmunt Tietz, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; Zofja Czaykowska, Brzesko; W. Pędzimąż, Zakopane; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Teresa Weryńska, Kielce; Tad. Sobolewski, Lądek; Franciszek Buda, Wadowice; Włoduś i Basia Hermanowska, Toruń; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Bolesław Kurowski, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Z. Lasocka, Warszawa; H. Zelwinder, Suwałki; „Jot-De", Toruń; Marja Lewicka, Przemyślany; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; St. Mitté, Radom; K. Kościuk, Bieżanów; Kazimiera Ćwiertniakowa, Zakopane; Jerzy Orion Starzyński, Lwów; Franciszek Sarama, Wojsław; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Tadeusz Dziewicki, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Władysław Górnikiewicz, Kraków; Janka Hadatkowa, Chorzów; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Joanna Dutkowska, Sanok; K. Tynkówna, Lwów; Tadeusz Berger, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Andrzej Orszański, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków.

Nagrody otrzymali p. J. Rutkowiak, Leszno (zł. 20.—), Adam Bochniak, Tarnobrzeg (zł. 10.—) oraz T. Taturówna, Zdołbunów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1935 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

W sklepie.



— Proszę globus dla mojego synka...
— Czy może być taki?
— Nie, naturalnej wielkości!

MARYNARZE WIELBICIELAMI MARJI BOGDY.

Otrzymaliśmy list od marynarzy, który poniżej zamieszczamy:

„Światowid i tak już popularny wśród marynarzy „zakotwiczył" teraz na wieki w naszych sercach. Dlaczego? Otóż, gdy pojawił się wywiad z Marją Bogdą, „naszą królową", bardzo to nas ucieszyło.

Jest to całkiem zrozumiałe, że nas wszystko, co dotyczy p. Marysi, do żywego obchodzi.

Jeszcze raz dziękujemy za sprawioną nam radość i życzymy z serc marynarskich, by „Światowid" dopóty wychodził, dopóki będzie istniała marynarka.

Na cześć tego, o tak pięknej szacie, mądrem ujęciu, tygodnika wznosimy trzykrotne „hurra!"

W imieniu marynarzy pińskich
napisał
marynarz Opitz Fr.
O. R. P. „Adm. Dickman"



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI RACHELA ENGELHARDT. Napisała Pani do mnie dwa polecone listy, naglące do natychmiastowej, a nawet telegraficznej odpowiedzi. Pisze Pani naprzykład w ten sposób: „Gdyby Pani wiedziała, jak dalece zmartwienie moje zatruwa mi życie, to dałaby Pani telegraficzną odpowiedź, tak bardzo współczułaby Pani ze mną"". — Proszę Pani ja bardzo współczuję, jest mi bardzo przykro, że zamartwia się Pani aż tak bardzo „czarnemi kropkami na nosie" i „ziemistością całej twarzy". Zwłaszcza, że jedzie Pani za kilka dni do Palestyny i chciałaby Pani mieć piękną skórę. W celu skłonienia mnie do odpowiedzi na Pani adres prywatny, używa Pani nawet takich powiedzeń: „Myślę, że jako osoba kulturalna nie zrobi Pani różnicy n a r o d o w e j i na moją prośbę odpowie". Proszę Pani, czy może być o tem mowa. Odpowiadam przecież wszystkim zwracającym się Czytelnikom i Czytelniczkom „Światowida" bez różnicy na wiek, zamożność, płeć, narodowość, wyznanie. Istnieje dla mnie jeden, jedyny wskaźnik, którym się kieruję przy odpowiedziach: ażeby odpowiedzi załatwić możliwie wyczerpującą, tak, aby każdy proszący o radę, skorzystał. Pozatem odpowiedź musi być na łamach „Światowida", bo dla jego Czytelniczek i Czytelników dział ten prowadzę. Ze względów więc prostej uczciwości nie mogę odpowiadać na adresy prywatne. Jedzie Pani 15-go stycznia do Palestyny. Do tego czasu zdąży Pani zaopatrzyć się w potrzebne do podróży preparaty. W czasie podróży będzie je Pani stosowała, a ponieważ zmieni Pani warunki, dietę — to sądzę, że poprawa nastąpi. — Niech Pani przeprowadzi kurację owocową. Doskonale zrobi na przemianę materji, a tem samem na funkcję gruczołów łojowych. — Wągry powstają na tle łojotokowem, naskutek zatkania ujść gruczołów łojowych. Najlepiej pomagają metody mechaniczne: miesienie, natryski, kąpiele. Preparaty chemiczne, stosowane zewnętrznie, usuwają tylko objawy, nie usuwają jednak nigdy przyczyny, która tkwi głębiej: w przemianie materji lub w wadliwem funkcjonowaniu gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem. — Zapobiegać tworzeniu się wągrów możemy, stosując mydła alkaliczne, preperaty spirytusowe, złuszczające, rozmiękczające zrogowaciały naskórek. Na wybielenie twarzy, ściągnięcie rozszerzonych porów podaję przepis: Rp. Roztwór węglanu potasu 10.0 — Nalewki benzoesowej 20.0 — Spirytusu kamforowego 3.0 — Wody kolońskiej 720.0 — Wody różanej 150.0. — Preparatu tego samego nie należy używać, lecz dodawać do wody (1 łyżka stołowa na pół szklanki wody ciepłej przegotowanej). — Pozatem na noc stosować następującą maść: Rp. Resorcini resubl. 1.5 — Aciai salic. 1.0 — Sulfur. praecipit. 1.5 — Zinci oxyd. 2.5 — Waselini, lanolini aa 15.0.

PAN A. G. Z KRESÓW. List Pana, który obfituje nawet w nieparlamentarne słowa na określenie Pana choroby, cierpienia, jest jednak rozbrajająco miły. Uskarża się Pan na pryszcze, wyrzuty, liszaje i wągry i pory. Wierzy Pan, że w moich rękach jest Pana los. I pozatem wydaje się Panu, że dla mnie będzie to poprostu drobnostką udzielenie Panu dobrej, a skutecznej rady. Jest w tej wierze wiele szczerej naiwności człowieka, który nie zdaje sobie absolutnie sprawy z tego, że dla mnie jest właśnie trudnością udzielenie porady w sprawach tak poważnych, jak Pana i to na odległość. Przysyła mi Pan nawet ołówkiem naszkicowany portret swój i graficznie wykreślone miejsca, zaatakowane dolegliwością. Cierpienie Pana, to trądzik powstały na tle łojotokowem. — Nie będę pisała Panu, jak bardzo trudny jest do wyleczenia. Podam jedynie przepis na preparat, którym będzie Pan smarować skórę twarzy w miejscach, gdzie umiejscowione są krosty i wągry. Bardzo czysto należy utrzymywać całe ciało. Częste kąpiele ciepłe. Usunięcie z pożywienia alkoholu, kawy czarnej, herbaty, ostrych przypraw, mięsa, wędliny. Do codziennego stosowania, jako zmywania twarzy wieczorem użyje Pan preparatu: Rp. Sulf. praecip. 10.0 — Camph. trit. 1.0 — Gummi arab. 2.0 — Aqu. calcis — aqu. resarum aa 100.0. — Jeśli zauważy Pan, że na twarzy nie występują krosty, podbiegłe ropą, to proszę zastosować: Rp. Resorcini 10.0 — Sapon. virid. sulf. praecip. aa 15.0 — Spir. lavandulae 40.0. — Receptę tę można stosować jedynie wtedy, jeśli nie będzie na twarzy stanu zapalnego. Myć się powinien Pan przy pomocy mydła alkalicznego, wodą ciepłą z dodatkiem boraksu. O wynikach zastosowania środków proszę napisać po upływie 2-ch miesięcy od momentu rozpoczęcia stosowania preparatów.

PANI ZOFJA GRZEWIŃSKA. Wyobraża sobie Pani moją osobę jako stateczną, posiwiałą, starszą panią, która w trosce o piękno kobiet nabyła tysiące zmarszczek. Otóż tak nie jest. Mimo trosk, zmarszczek nie posiadam, ważę proporcjonalnie do wzrostu, jestem szczupłą, średniego wzrostu kobietą o bardzo młodym wyglądzie, mimo dojrzałych lat i 10-letniej córki. Pisze Pani, że z moich wskazówek skorzysta Pani tak, jak ze wskazówek „rodzonej matki", więc uprzedzam, że „rodzona matka" wygląda bardzo, bardzo młodo. Ale poradzić mimo młodzieńczego wyglądu nawet rodzona matka może, jeśli tylko potrafi. To, co Pani opisuje o swoim sposobie pielęgnowania twarzy, jest zupełnie dobre. Napozór wydaje się wszystko racjonalnem. W jaki sposób usuwa Pani wągry? Prawdopodobnie wyduszając palcami, co jest zupełnie nie wskazane. A tego, w jaki sposób usuwanie wągrów się odbywa w Pani metodzie pielęgnacji własnej skóry — nie napisała mi Pani, więc mogę się domyślać, że najbardziej niehigjenicznie. Zimna woda przy skórze łojotokowej jest zupełnie wykluczona tak zresztą, jak wszelkiego rodzaju masaże przy pomocy lodu, stosowane nadmiernie przez Panie w celu odświeżenia cery. Dlaczego krem przeciwzmarszczkowy używa Pani przed myciem twarzy? Jest to dla mnie nie zrozumiałe. Jeśli krem ma przeniknąć jaknajgłębiej, to właśnie powinien być zastosowany po myciu i po dokładnem oczyszczeniu twarzy. Wągry może Pani usuwać łyżeczką, ale musi być ona uprzednie przepalona nad płomieniem lampki spirytusowej i przetarta potem spirytusem, ażeby nie była gorąca. Waselina do zabiegów kosmetycznych nie jest wskazana.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



STO LAT SZTUKI BELGIJSKIEJ

Wystawa: „Sto lat sztuki belgijskiej", urządzona naprzód w Warszawie, obecnie zaś w Krakowie, została zorganizowana przez rząd belgijski i daje pełny obraz rozkwitu i rozwoju malarstwa, rzeźby i grafiki zaprzyjaźnionej z nami Belgji. Jednym z czołowych malarzy belgijskich nowszej doby jest p. R. Heintz (1871—1929), którego obraz „Przed burzą" reprodukujemy powyżej.